





Alc.-K 301/79



009.5  
MS

10 032



009.5  
"Zagódkowa"  
MS

161 293

811.162,1-3

~~811.162~~ : 009.5 A17 + 031/036

*ZIELONE ŚWIĘTA  
POEZJE I MEDYTA-  
CJE NAPISAŁ EMIL  
ZEGADŁOWICZ. GO-  
RZENŃ GÓRNY :: R.  
P. MCMXXVIII.*

*Czyliż myślałem kiedy  
że się zatracę w świecie  
jak te chmury modrate  
w modratym firmamencie — ? —*

---

*że się tak stopię z niebem  
i że tak w ziemię wrosnę,  
że wszystkie deszczute pory  
w wieczną spogodzę wiosnę — ? —*

---

*czy to ja? czy to nie ja?  
czyliż jeno cień drzewa?  
— — śpiew kądzielnny bezwolnie  
od rania we mnie śpiewa —*

---

*modli się serce wierne  
na straży przed myślami —  
patrzy miłość przed siebie  
światlistemi oczami —*

*w siebie patrzy — za siebie  
:dziwuje się modląca:  
spokorniała i biała  
od wewnętrznego gorąca —*

---

*zanosi się śpiewaniem  
serce ziemi — a w wtórze  
śpiewa słońce płonące  
w rozgorzałym lazurze —*

---

*a ino się noc chyli  
nad przepaście i tonie —  
oddzwiekują tej pieśni  
gwiazd krążących harmonje —*

---

*tak zaśpiewem struchlałe  
zaprzędane miłości —  
— postradałość o serce  
wszystko — oprócz wieczności!!*

Z błękitniony po za życiem jak za łanem zbóż  
śnie jutrzejszy —

śnie —

opadają zorze z drzew jak złote płatki kwiatów  
rozkwitłych świetlanością pod wodą czystą, pod  
wodą zimną —

płyną na wietrze mgły melodyjne — modre  
dźwięki, białe pieśni muskają wirchy puszy-  
stych modrzewi —

myśli kwitną jak piwonje nasyczone krwią, roz-  
rosłe, ciężkie, gnące się ku ziemi —

zapach cichszy od widzenia zamkniętych oczu  
snuje się wokół korzeni jak sieć pajęcza —

ofiarne, bezsłowne modlitwy kładą się na smu-  
gach mgieł perlistością rumianą —

mówi dzień: byłem; przed chwilą byłem; prze-  
stażem istnieć —?— powróci sen powróci —

bo wraca wszystko do źródła swego: zachwy-  
tu —

zbyj niepokoi próżnych serce człowiecze —  
w samotności zważ mądrość swoją, której na

imię: miłość —

Za leszczynami bujnemi, za jabłoniami roz-  
chylonemi płodnie ku stworzeniu baldachi-  
mu owocnego na przyjście dostatej jesieni —  
dzień chmurny, siny, samotny jak pień umarłej  
brzozy —

zasepienie przechodzi miarowym krokiem wokół  
domu i uderza w ściany, w odrzwia, w okien-  
nice gałązką okwitłego zapachu — w głębi  
przyczaja się szmer zapyłonych kart mówią-  
cych o sakramentów błogosławieństwie —

powietrze zawisło w ramach okna jak prze-  
źroczysta zasłona — łez? — czy uśmiechów  
smutniejszych niż skon dziecka —

dogorywa pod pułapem więź ziół: palmowej  
niedzieli berło jezusowe —

i oto tak; poprzez zawilości, krzątania i para-  
nia się ludzkiego w obrębie granic jakichkol-  
wiek — jedno od wieków, i jedno we wszyst-  
kiem jest serce człowiecze utrapione i wiecznie  
bijące zarówno u tych którzy dawno umarli  
jak i mających się za tysiąclecia urodzić —  
wszystko jest jeno czekaniem na przyjście

czekaniem na objawienie

czekaniem na cud —

cóż bowiem wartością jest jedyną, dostatkiem  
i pewnością — ? —: jeno ta prawda której  
nikt nie zna —



Pigwy okwitają —

makami płoni się zieleń kłębów; panoszy się zaniedbanie pokrzywą bujną, pyszną, natrętną — jeno na tuji gałęź obumiarła: żółci się rudo biedota ladajakiego zniszczenia wśród gęstych cieni wiosennych pędów —

a śpiew ima się gardła — aż przymuszony — —

a życie ziszcza się rankami, południami, odwieczną, północą — o każdej porze pełne barw, woni, melodji —

wiatr — wiatr —

odślania się srebrność iw na podszewkach liści — o ziemio, ziemio —

przesiewa się żywe złoto słońca przez listowie dzikich róż sięgających pnączami za miedzę sąsiedzką — o ziemio, ziemio —

zakwita stary mur niezmożonym perzem i głuchą pokrzywą — łapczywe pyszczki kwiatów chłoną światło na woni i miodu destylację — o ziemio, ziemio —

—

niema bólu krom niemocy sprostaną radości —

Popołudnia znużone! znużone popołudnia!  
wybiela się pień brzozowy nad wyschnię-  
tym strumieniem jak duch nad niewiarą —  
wrona przywabia dzieci z pustego gniazda —  
jeno szyszki żalą się jej przypomnieniem nie-  
zasłyszanego tej wiosny jazgotu —  
rozwijają się hufce chmur szarzą wichrów zmo-  
żone — — na chwilę — — znów — — dmie  
— — przemknął — — zganiają się chmury  
w kierdel biały — pasą się na błękicie — —  
poją się w jeziorach zórz —  
— rozpala się ognisko olbrzymie — tam —  
za dębami — za olchami — za wsią zapadłą  
— za beskidem — w nizinach pylastych —  
znużone popołudnie owija glob — — a tu  
gałęzie kalin zsypują zeschły mech na wilcze  
mlecze —  
przechodzą ku zmierzchowi tułacze wieków  
dwudziestu i wielekroć razy po dwadzieścia  
przed erą — — ręce krwią nabiegłe, czoła  
zasepione, oczy wybladłe jak płótno bielone —  
i słońce i skwar — i burze i mróz —  
?  
zamilkli —  
przecież; przecież; któż może kogoś okłamać  
—?— nikt — jeno siebie —

Zalą się wierchy drzew — po niebo — wy-  
soko —

drżą gwiazdy jak sen odległe — zapomniane —  
sierpi się księżyc poprzez dawno ściętą topolę —  
rozmodlony, rozelkany, rozbolały niemocą po-  
znania schodzę z gór porośłych na przypni-  
skach spaloną trawą — zstępuję ku pieśniom  
chóralnym: ave — ave —

przyklęka gromada —

kornie bije się w piersi —

o niechaj nic nie rozprasza konieczności sku-  
pienia —

niechaj odpadnie jak zsprałe jabłko myśl do-  
rażnością dręcząca —

niechaj zeschnie się w badył kruchy niemoc  
roztargnienia —

[— przesuwają się różaniec dni od lipy do roz-  
staji —

korowód potwornych koszmarów sunie o ku-  
lach — stuk — stuk —

uderzenie pięści pod brodę —: stawiaj krok!!  
raz — dwa — raz — dwa —]

i pocóż, pocóż?! — tyle męki!!

najgłębsze radości korzenia się w bólu —

przygotowaniem dzień i noc —

straszliwym trudem są chwile —

B rzęczy skrzydeł pojękiem, skamle osa zabłą-  
kana pomiędzy okna —

dzień chmurny a wonny pod nakrywą chmur:  
piwonjami, głógami i jaśminem który zakwitnie  
na zielone święta —

donośnie śpiewa ptak — szczygieł czy kos —

a cudniej dzwonnej wywilga przelot pieje —

hejnał złoty, szybki, skrzący —

modrzew błogosławi gałęźmi rozwianemi jak  
kosa niewieście —

w uśpieniu przeddeszcznem w ukołysanej mo-  
krym wiatram ciszy jarzy się w perspektywie  
wieków nienazwanych na łęgach wiecznych  
przestrzeni wola życia —

świadomość nieistnienia śmierci zakwita do-  
skonałym uśmiechem —

niema śmierci poza jej tańcem na skrzydłach  
drzwi starych i tryptyków ołtarzowych — a

i wtedy przemawia wstęgą napisu —

na szczęście — przyroda czytać nie umie —

doprawdy; zmienia się góra i dolina: ku wy-  
równaniu —

życie wieczne — życie niecofnięte —

moc upajająca —

Płiszka wykąpana w kałużce podbrzeżnej su-  
szy się trzepotem w promieniu przesianym  
przez mgłę i krze wiklane —  
odwieczerz jak ongi przed laty w wigilię je-  
dynego — snąć — życia ukoju —  
dziewanny — zadum przytułki niezdraliwe za-  
pachniały — — sypie się rudy pył — jeno  
tknąć — —

—  
drogi w różne strony: kamienne w góry idą-  
ce — ku szczytom, pełzliwie schodzące w osie-  
dla, rozmaite — wydeptane, pracowite —  
wzgórza i jary; dęby i świerki —  
a w pośrodku łaska samotności —  
szczęście jedyne, niekarzące, prawe —  
izby krzywdy nie czynić a zapory w bytowa-  
niu wszelijakiem —  
izby samotności nie utracać —  
izby zachwyt nieść w najcichsze niedostrzeże-  
nia —  
cóż krom tego troskać cię może serce czło-  
wiecze —?—

Wiele jest dróg wiodących przez życie —  
rozstają wiele —

bacz — iżby nie zbłąkało się serce twoje —  
nazbyt zawsze utrudzone, zaleknione; a krną-  
brne-li i niemiłosne — tem nieszczęśliwsze —  
— doprawdy — tem nieszczęśliwsze —

boć jedna jest prawda — a tą jest życie wie-  
czne, niezniszczalne —

księgi żadne ni mędracy nijacy nie odsłonią ci  
wiedzy —

nie łudź się pozorami —

jeno Syn Boży jest — który cię wwiedzie  
w przytułek niekłamny —

kto Jego śladem iść pragnie nim stać się musi —

kto Jego śladem idzie nim się staje —

oto jest koniec rzeczenia, poza którym kor-  
ność jeno wielka, jeno pacierz najświętszy; mo-  
dlitwa dziecięca — której melodia przeraża  
wielkością —: Miłość — —



Pierwsze kwiaty jaśminu zakwitają —

w przeddzień zielonych świąt — upaja się  
ziemia zapachem — sama wonna, żywa, prze-  
wielebna —

dzień cicho zachodzi — nieznacznie — z złotą  
pieśnią rozświetleń bladych na chmurach co  
dopiero białych —

aleja — 'znana — tak dobrze znana — wie-  
dzie od agrestów do kasztana czerwonego;  
ciemno-liljowy żwir drogi zasłany płatkami  
kwiatów —

po za opłociem bieli się dom; pną się róż zie-  
lone łodygi długie; na piętro podają liście;  
przyobiecane serdeczne rychłych kwiatów —  
pęków sutych ach! tak bogatych —

a ciebie — ciebie cóż spotkać może — rze-  
knij — cóż niespodzianego? — wszystko pod-  
dane jest duchowi — przeto wszystko jest do-  
bre —

jedna jest droga: Miłości; niebłądząca — sze-  
roka na wieczność —

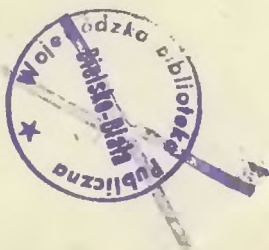
a na tej drodze, a na tej drodze mijają siebie:  
ludzkość i wszechświat —  
drogo macierzysta —

K siężyc pod pełnią zakryty chmurami —  
raz po raz zagania wiatr rozhukaną jazdę  
chmur na szarzę — na mrok — na noc —  
jak strzęp czarnego przewał zwija się obrotnie  
bezszelestny nietoperz —  
a tu miedza do bramy — na drogę — na po-  
la — w góry —  
skamle pięś —  
kasztany — kasztany — — w drogę!!  
skrzypią wrota —  
falują posuwisto w dal łany (żyta zakwitają)<sup>1</sup>  
jak te myśli które wypełnić trzeba, jak te czu-  
cia doznane —  
wolna jest noc po wolnym dniu —  
wolny duch — wolne ciało —  
przeto niema lęku na drogach, a trwoga przy-  
siadła w manowcach ponad którymi ścież wie-  
dzie —  
zanim szczyt się zjawi, zanim stopa dotknie  
węgielnego kamienia świątyni na cyplu naj-  
wyższym — przejdą burze jak te chmury wy-  
padem znużone — i rozbłysną sygnały podró-  
żnych postojów: gwiazdy —  
wszystkie drogi wiodą do ojczyzny —



W szybach okna odbija się obraz falistych  
wzgórz. zbożnych, zielonych, żywych —  
rozśłonecznionych po mglisty widnokrąg —  
w niebo jasne przerzuconych —  
kwiaty przekwitły; układały się mgły jak żagle  
w niedowietrze —  
cisza zewsząd napływająca, słońcem ciepła, na-  
krapiana świegotem wróbli, kosów i drozdów  
pogwizdem —  
z poza ukształtowań czysty wyłania się świt  
pełen rzetelnych przemian —  
ziszcza się sen —  
wszelkie nagromadzone dobro rozdaje duch  
szczodrze — pełnemi garściami —  
przenika rozświeceniem kędy tchnie —  
przestaje być — poczyną istnieć —

Rozgrały się dzwony klasztorne w drugi  
dzień zielonych świąt —  
łany przed oknem owsią się, życą i pszeniczą —  
żółty rzepak wyznacza zbóżom bruzdy —  
chmury nasiąkłe deszczem włączą się niebem  
nisko — zaczepiają strzępami płacht o wzgó-  
rza —  
błogosławione miejsca kędy duch niemdły prze-  
rzuca czucia w przestrzeń —  
za kilkanaście godzin wzgórze zastąpią doli-  
ny —  
i znowu wzgórze —  
i cień pod górami —  
i zorza budząca szczyty —  
po falistej przestrzeni przemknie smuga świa-  
tłości — aby nie było chwil bez treści, bez  
zażytku, bez ziszczenia —  
a oto i z tej opuszczonej studni przed oknem  
zaczerpnie w chwili którejś spragniony prze-  
chodzień wody — i rzeźwiej i stanowczej po-  
dąży naprzód —



O d rana dzień pogodny, słoneczny, gorący —  
kwiaty przemawiają głosami dzieci —  
szczebiotem woni bardzo rozrzutnej —

jak zawsze: oczekiwanie na coś co stać się  
może każdej chwili: rozwidnienie wewnętrzne  
— błysk jeden aby dzień nie był pusty — a  
wypełniony od krańca zarania po dno nocy —  
i jako dnie mijają w obrachunku naszym tak  
też przechodzą zachwyty jeden za drugim  
— po zmierzchu poczęcia — budują oto daleką  
drogę przebytą i tę tajemniczą z lękiem wy-  
czekiwaną w wieczność mierzącą naprzód —  
naprzód —

mdła myśl nieskora — jak motyl to na kwiat  
zlata to odeń umyka — zachwyt miarkuje to  
znużona oddala się ku tymczasowym doraźno-  
ściom —

aż z różnych chwil naporu stapia się siła wszel-  
ka w jedność i oto dojrzewa owoc dnia ru-  
miany, słońcem nagrzanym —

pod płodnym ciężarem uginają się gałęzie —

Na zachód zmierza słuch —  
na północ dotyk —  
na południe wzrok —  
na wschód serce moje —  
układają się litanje minionych wieków jak ła-  
ny zbóż z lat rozmaitych — urodzajne, ziar-  
nem ciężkie — płocze, w górę strzelające —  
nikłe, wypalone skwarem i mrozem — zmiąż-  
dzone gradem, wichrem staraszone —  
miedzami wykreślającemi ich dział prawdziwy  
wlecze się utrapienie i smęt człowieczy wywo-  
dzący się z pomyśleń i lenistwa ducha —  
jako łąny przeszłe układają się i te przyjść ma-  
jące —  
aż wzbierze owoc czynu: bezgranicze, bezna-  
rodzie —  
aż nienawiść zeprze na nic, —  
aż wolność z po za gór wychynie ta jedyna  
zrodzona: z pokory przed tajemnicą  
: z miłości wszechistnienia  
; z miłości BOGA —

Zaprząta się umysł tem i owem — doraź-  
nościami szczegółowemi, tymczasowością  
rzekomo korzystną — a wszakże to wszystko  
wiedzie niechybnie ku niezadowolonym wy-  
brzeżom —

inaczej być nie może —

jeno wyteżna wola wzniesienia —

jeno olśnienie —

jeno świadomość tajemnic —

jeno upatrzony zagnała cel — daleki, ostatni —

jeno TO — życiem darzy

— raduje radością błękitną

— oszałamia do tchu utraty

jeno TO —!—

przeto ku wzmożeniu omdłałości zaprzątniętej  
zjaśmiń się i wywoń konwaljami i kwieciem  
wszelkiem serce człowiecze, serce utrudzone —  
w którąkolwiek żmierz krok twój stronę nie-  
chaj mu towarzyszy woń ziemi, wody, nieba —  
przeto z dolin, z manowców, z przełęczy w góry  
wchodź — kędy wiew słoneczny, kędy ozon  
ożywczy, kędy wszechświat bliższy samotno-  
ścią bezmiaru —

Zapukała kukułka w złoty dzień —  
po opuszczeniach ugorzystych, po bezwoni  
jałowej — złoty dzień —!—  
: na wszystkie strony drogi — wysłonecznione,  
ciepłe, przewoniałe —  
odpada troska bezwładem, bezużytkiem jak  
okwitły kwiat —  
jaśminy zioną wonią —  
słońce topi się w rzece —  
—

z otchłani idę — z otchłani ostatniej —  
woła dzień —!—  
idę — mrokami jeszcze chłodny — a w glorii  
już świetlanej —  
—

— nie pytam się dróg o cel —  
w sobie go niosąc — żrały jak wiśnia soczy-  
sta i słodka —  
zatapia się życie w świetlaności —  
—

światło — światło — światło —

Ciszo —! — — — — —

niczego krom ciszy błękitnej  
serce sobie nie życzy —  
wyabyte melancholji  
i w drodze zebranej goryczy —

—  
tak chodzę w zachwyceniu  
w jedności z ziemi urodą —  
jak trzmiel zapylam kwiaty  
bezwiednie;  
jak pliszka przystaję nad wodą —

—  
wszystkie radości owocne  
na życia wzrosłe przyłogu  
poświęcam pieśni na chwałę:  
nienazwanemu BOGU —  
— każdy dzień jest modlitwą  
— hymnem noc każda —  
— — o gwiazdy  
ziskrzzone szlakiem złocistym  
pod skrzydła najdalszej jazdy —! —  
— — o gwiazdy! ziemie! o słońca!!  
wieczności nad przestrzenią!! —  
jakże się serca wasze  
pod BOGA przelotem płomienia — —  
— — o ziemio w przestrzenie rzucona —  
z kwitnącem drzewem tęsknoty —



mierząca w trudzie synostwa  
pod te nieznane namioty.  
ostatnich wcieleń i bieli  
którą się zliłji twa praca  
tylekroć niepokojona,  
tem że się misja zatracza —  
o ziemio —! —

z pod drzew okwitłych rześście  
różowym i białym kwiatem  
wstęży się droga jedyna —  
ów most ze świata z zaświatem —

o ciszo boża!  
milczenie!

w oczekiwaniu na życie  
stanęły drzewa wiosenne  
na najwonnniejszym szczycie —  
— a zespolony przyjaźnią  
: okwitłym drzewom zrównany  
 duch mój jak płatki jabłonne  
w wieczność i przestrzeń rozwiany  
wichrem z ust Bożych poczętym  
: bieli się gołębiem i słowem —

i cicho — nieznacznie — opada  
przed nabożeństwem majowym —





Druk ukończono dnia dwunastego lipca tysiąc dziewięćset dwudziestego trzeciego roku w drukarni Franciszka Foltina w Wadowicach. Okładkę Wykonał Jerzy Hulewicz. Odbito dwieście numerowanych i przez autora podpisanych egzemplarzy na papierze ręcznie



czepanym  
pół sinym.  
Składał EK.  
wytłoczył  
Józef Petry-  
kiewicz. :-:-

